

Janina Konarska-Słonimska. Żona z artystycznymi zasługami

Była piękna i artystycznie utalentowana. Kochała, podobno bez wzajemności, znanego rzeźbiarza Karola Stryjeńskiego, romansowała z poetą Kazimierzem Wierzyńskim, potajemnie poślubiła pisarza Antoniego Słonimskiego...

W poniedziałek 12 marca 1934 roku, wczesnie rano w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża w Warszawie uznana polska graficzka Janina Konarska poślubiła znanego pisarza Antoniego Słonimskiego.

Nie wiemy, czy na tej uroczystości była obecna rodzina obojga narzeczonych. Na pewno nie było przyjaciół z artystycznej Warszawy. Tuż po uroczystości w stolicy wybuchł prawdziwy skandal. W szoku był niedoszły narzeczony panny młodej i przyjaciel pana młodego – poeta Kazimierz Wierzyński, który nic nie wiedział o planach Janiny, którą już zdecydowanie uważał za swoją przyszłą żonę...

Wrócimy jeszcze do tego niezwykłego ślubu. Najpierw jednak przedstawmy wczesne lata naszej bohaterki oraz jej udaną karierę artystyczną.

Janina Konarska-Słonimska



Urodziła się w Łodzi 30 kwietnia 1900 w roku w zasymilowanej rodzinie żydowskiej jako Janina Seideman. Często mitologizowano sprawę jej ponoć gigantycznego rodzinnego majątku. Prawda była jednak inna. Najlepszym źródłem informacji był pisarz Antoni Marianowicz, syn jej ciotecznego brata. W swoich wspomnieniach „Życie surowo wzbronione” pisał, że Adolf Seidemann lub Sejdeman, późniejszy dziadek naszej bohaterki był głównym kasjerem w fabryce w Zawierciu. Bogato się ożenił i miał trójkę dzieci. Jednym z nich był Herman Sejdeman, który poślubił Helenę z domu Heiman. Mieli dwoje dzieci: Tadeusza i Janinę. Prawie cała rodzina przyjęła chrzest katolicki na początku XX wieku. Później do zmiany nazwiska nakłoniła ich właśnie córka, która wcześniej przyjęła za swój pseudonim Konarska. W 1924 roku jej rodzice podjęli próbę oficjalnej zmiany nazwiska, ale nie zgodzili się na nią prawdziwi Konarscy. Zmienili więc swoje prawdziwe nazwisko dosyć niefortunnie na Konerscy, co wbrew ich staraniom sugerowało, że pierwotnie nazywali się Kon. Tak zresztą o domniemanym, pierwszym nazwisku Janiny pisała Maria Dąbrowska w swoich dziennikach z 1928 roku.

Ojciec Janiny, Herman, który chętniej nosił imię Andrzeja, wyglądał jak rodowity polski ziemianin – był bowiem wysokim blondynem o sumiastych wąsach. Wzorowo ukończył studia inżynierskie i świetnie grał na altówce. W wieku dojrzałym poślubił bardzo zamożną żydowską pannę. Helena

była już – jak na owe czasy – „starą” panną, ale jej ojcem był bardzo bogaty łódzki fabrykant Heiman. Mianował najpierw zięcia dyrektorem swojej fabryki, potem kierownikiem fabrycznej orkiestry, ale w obu przypadkach Herman, znany w rodzinie jako nieszkodliwy dziwak, pantoflarz i wielki gawędziarz, zawiódł oczekiwania teścia...

W końcu, po kilku nieudanych próbach łódzkiej kariery, rodzina przeniosła się do Warszawy na ulicę Zielną i żyła z majątku Heleny, „bez zbytku ale i bez braku”. Herman pracował społecznie w szkołach na rzecz umuzykalnienia dzieci, czasem występował jako kameralista. Rodzina żartowała z jego niepraktycznych, ale za to bardzo kosztownych wynalazków: szafy z rurkami zamiast wieszaków, skarpetek z wymienną piętą czy bardzo ciężkich tacek do przewożenia bagażu. Marianowicz był jednak wdzięczny ojcu Janiny za regularne chodzenie z nim do filharmonii. Herman uważał się za Polaka, jego żona była bardzo gorliwą katoliczką, znaną ze swojej skrajnej dewocji. Według Marianowicza posługiwała się publicznie bardzo niecenzuralnym językiem. Jej niektóre powiedzonka i anegdoty z życia wzięte nadal nie nadają się do publikacji...

Syn Tadeusz, a brat Janiny, był bardzo urodziwym blondynem. Bogaty wujek wysłał go na studia do Anglii, gdzie otrzymał dyplom inżyniera tkacza. Pracował na wysokim stanowisku w fabryce wujka i miał pierwszy w rodzinie samochód. Poślubił młodą wdowę z dzieckiem, żonę swojego przyjaciela. Jej matka miała sieć pralni we Francji. W 1939 roku poszedł na front.

Janina Konarska (NAC)



Janina najpierw uczyła się w szkole żeńskiej Kazimierzy Kochanowskiej w Warszawie. Potem zdobywała wiedzę na Państwowych Kursach Pedagogicznych dla Nauczycieli Rysunku. W latach 1919–1921 uczyła się w Szkole Sztuk Zdobniczych prowadzonej przez Franciszka Polkowskiego i Romualda Gutta. W 1920 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej ofiarnie opiekowała się rannymi żołnierzami w szpitalach Ligii Akademickiej.

Potem w latach 1921–1927 studiowała malarstwo, grafikę i rzeźbę w Szkole Sztuk Pięknych u Karola Tichego. Na tej samej uczelni uczył się jej przyszły mąż i szwagierka. Wielokrotnie podkreślano, że była ulubioną uczennicą Władysława Skoczylasa w klasie grafiki. W 1925 roku z innymi studentami (Tadeuszem Cieślewskim, Bogną Krasnodębską-Gardowską, Wiktorem Podoskim) założyła Stowarzyszenie Polskich Artystów Grafików „Ryt”.

Jego celem było organizowanie wystaw graficznych o możliwie jak najwyższym poziomie artystycznym. Konarska wystawiała swoje prace na pierwszym pokazie „Rytu” w Salonie Czesława Garlińskiego w 1927 roku, a dwa lata później – w Dziale Sztuki na Powszechnej Wystawie Krajowej. Już w okresie studiów zdobyła sporą artystyczną renomę. Jako malarka i graficzka dużo wystawiała, między innymi w Amsterdamie, Buenos Aires, Filadelfii, Londynie, Lyonie, Madrycie, Mediolanie, Montevideo, Nowym Jorku, Orleanie, Padwie, Paryżu, Raperswilu, Rzymie, Sztokholmie, Wenecji, Wilnie, Zagrzebiu, jak i w Polsce (Bydgoszczy, Krakowie,

Warszawie, Zakopanem, Zamościu). Była laureatką na Międzynarodowej Wystawie Sztuki i na licznych międzynarodowych konkursach grafiki. Jej drzeworyty były bardzo popularne, specjalizowała się w wizerunkach świętych. Jej cykl religijny to „Święci Patroni” (św. Genowefa, św. Michał, św. Józef, św. Izydor, św. Erazm, św. Maria Egipcjanka, św. Piotr Chryzolog) oraz miedzioryt „Dziesięć przykazań”. Początkowo była pod silnym wpływem sztuki ludowej, ale szybko stworzyła swój własny styl. Był nim „barworyt”, czyli drzeworyt ręcznie barwiony.

Tadeusz Cieślewski pisał o niej w „Wiadomościach Literackich” w 1930 roku: *Konarska wyróżnia się wyrafinowaną smakowitością i nieuchwytnością przejść barwnych, przypominających delikatność akwareli. [...] Pośród surowych, czarno-białych Kulisiewiczów i Skoczylasów wyglądały jej barworyty jak kwiaty wśród rosochatych pni i konarów – niewspółmiernie.* Inspiracją dla jej prac były także zwierzęta. Została nawet nagrodzona srebrnym medalem w olimpijskim konkursie sztuki i literatury w Los Angeles w 1932 roku za cykl barworytów o tematyce sportowej. Wspominała: *Drzeworyty moje nie rodziły się z myślą o Konkursie Olimpijskim. Byłam w 1928 roku w Bretanii. Na jednej z przechadzek, uderzona pejzażem z kortem tenisowym, zrobiłam pierwszy drzeworyt, który, jak się potem okazało, zapoczątkował cykl „Sport w pejzażu”. Do tego cyklu należą dwa drzeworyty wysłane do Los Angeles: „Stadion” i „Narciarze”.*

Krytycy sztuki międzywojnia pisali z uznaniem, że jej prace o tematyce sportowej miały ciekawą i wówczas nowatorską perspektywę – z lotu ptaka. Dzięki temu Konarska tworzyła emocjonujące obrazy sportowych widowisk. Z kolei jej prace o tematyce narciarskiej były wzorowane na drzeworytach japońskich. Przytoczmy jeszcze raz słowa Tadeusza Cieślewskiego z „Wiadomości Literackich”: *Sport – to ruch i powietrze – Konarska umiała wyrazić je mową sztuki, bez futurystycznej ekstrawagancji i ponad reprodukcją naturalizmu, przez deformację perspektywistyczną i irracjonalność wrodzonego talentu, dzięki czemu świadomość zamierzeń nie przeistoczyła się w nudę i jałową pedanterię mędrkowania. Konarska pokazała w swych barworytach, że umie znaleźć w temacie jego sens własny, pokazać go z całą sugestywnością artystyczną.*

Drzeworyt Janiny Konarskiej z zeszytu "Grafika Polska", 1936 r.



Wielokrotnie na łamach słynnych „Wiadomości Literackich” pochlebnie pisano o dorobku młodej artystki. Było to pismo związane ze skamandrytami. Sama Konarska często projektowała okładki tego tygodnika. Była też od okresu studiów zaprzyjaźniona z poetami tej grupy, brylowała w ich kultowej kawiarni „Ziemiańska”.

Również z tego grona pochodziły jej dwie najszynniejsze miłości. Wybitny malarz Tadeusz Pruszkowski tekst o niej zatytułował: „Talent i uroda”. Uchodziła za drugą najpiękniejszą kobietę w tym środowisku, chociaż palma pierwszeństwa należała bez wątpliwości do Stefanii Tuwim. Jarosław Iwaszkiewicz, który poznał Janinę w 1922 roku wspominał: *jasna blondyna z dużą głową, z pięknymi jasnymi oczami i piękną cerą. Wydawała mi się bardzo ładna.* Jej wielbiciel Wacław Zbyszewski porównywał jej wygląd do soplicowskiej Zosi: *bardzo przystojna, szalowa blondynka, naturalna, nie farbowana, o modrych, błękitnych oczach.* Irena Krzywicka w „Wyznaniach gorszycielki” wspominała: *dziewczyna bardzo piękna, niezmiernie pociągająca, dobra i lojalna, ale nie z typu intelektualistek.* Potwierdzał to Marianowicz: *łagodna blondynka o*

odrobinę skośnych błękitnych oczach, mimo swojej urody trochę mdła i niezbyt błyskotliwa.

Była piękna, utalentowana artystycznie, majątna i miała również wysokie aspiracje towarzyskie. Chociaż była muzą skamandrytów, to przede wszystkim interesowało ją środowisko młodych polskich arystokratów oraz angielskich dyplomatów. Można się domyślać, że w tych sferach szukała dla siebie męża. Ułatwić jej to miała zmiana nazwiska. Ale jeżeli miała taki plan, to nie udało się go zrealizować – być może ze względu na jej żydowskie pochodzenie, które nie było tajemnicą w Warszawie.

Jej wybrankiem został znany poeta Kazimierz Wierzyński, który pochodził ze spolonizowanej rodziny niemieckiej. Rodzina nazywała się Wirtstlein i w 1913 roku zmieniała nazwisko na Wierzyński. Urodził się w 1894 roku dosłownie na stacji kolejowej w Drohobyczu, gdzie jego ojciec pracował jako urzędnik. Kazimierz był wysoki, w typie nordyckim i bardzo wysportowany. Kiedy trafił w 1918 roku do Warszawy, szybko stał się idolem pensjonarek jako przystojny młody poeta, który pięknym głosem recytował swoje wiersze o miłości i afirmacji życia. Młode panny uczyły się jego wierszy na pamięć, a ich autorowi przesyłały liczne listy miłosne...

Niestety ten ideał miał ślubną żonę. Jego wybranką była ładna, zmysłowa, ale niezbyt utalentowana aktorka, Bronisława, nazywana Brysią Koyałowicz. Wzięli ślub w 1923 roku i prowadzili salon towarzyski w swoim skromnym mieszkanku na ulicy Hożej 37 w Warszawie. Lechoń z przekąsem nazywał ją „ambasadorką miłości”. Po ślubie zrezygnowała z pracy w teatrze. Na przeszkodzie ich szczęściu stanęła bieda. Wkrótce Brysia poznała w kawiarni „Ziemiańska” przebojową studentkę Jankę Konarską, której ulubiony profesor był częstym gościem u Wierzyńskich. Obie kobiety bardzo się zaprzyjaźniły, Janka miała podobno opiekować się Brysią w jej chorobie. I wtedy podobno zakochała się ze wzajemnością w jej mężu – poecie. Wzmianki o chorobie pani Wierzyńskiej znamy tylko ze wspomnień Ireny Krzywickiej, która również stworzyła mit o nieszczęśliwych kochankach, którzy nie chcieli skrzywdzić swoim uczuciem biednej Brysi. Była to opowieść o tyle piękna, co nieprawdziwa...

Prawdziwą, bo rodzinną wersję zdarzeń zapisał Marianowicz. Janka rzeczywiście zakochała się w Wierzyńskim, została jego kochanką i uknuła mistrzowską intrygę, żeby go rozwieść z żoną.

Wykorzystała w swojej „grze” swój największy atut – bajecznie bogatego rodzzonego wujka, łódzkiego przemysłowca tekstylnego i polskiego senatora, Aleksandra Heiman-Jareckiego. Był tak bogaty, że kupił sobie majątek ziemski za pięć milionów ówczesnych złotych polskich. Nie był też dostojnym starcem, ale przystojnym 40-letnim brunetem. Bywał u niego sam *high life*. Niewdzięcznym gościem okazał się polski premier Felicjan Sławoj-Składkowski, który po takiej wizycie, podczas obrad Sejmu publicznie zapytał, czy aby właściciel tych luksusów płaci uczciwe podatki.

Janka specjalnie przedstawiła atrakcyjnego wujka obojgu Wierzyńskim. Brysia, która marzyła o bogactwie i „konkretnych” emocjach erotycznych, na które Wierzyński podobno był zbyt eteryczny, szybko dała się mu uwieść. Biedny poeta nie miał szans z bajecznie bogatym senatorem. Jego żona zwierzyła się Marii Dąbrowskiej, że myśli poważnie o rozwodzie, „ta piękna kobieta tęskni za zbytkiem i hołdami”. Zanim doszło jednak do rozstania, to Brysia zaszokowała „warszawkę” swoimi licznymi romansami. W 1933 roku rozwiodła się z Wierzyńskim (za co podobno milioner sporo zapłacił) i epatowała znajomych swoim pierścieniem zaręczynowym za – bagatela! – 17 tysięcy złotych. Bajkowy ślub planowali na lato 1934 roku. Wydawało się, że Janka zostanie wcześniej żoną Wierzyńskiego niż Brysia poślubi milionera.



Kawiarnia Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie, 1933 r.

Grupa artystów przy stoliku kawiarnianym. Widoczni od lewej: krytyk literacki Józef Herbaczewski, aktor Stanisław Stanisławski, artystka malarka i rzeźbiarka Janina Konarska, pisarz Antoni Słonimski, pisarz Ferdynand Goetel.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Ale wtedy artystyczna Warszawa przeżyła wielki szok. W marcu 1934 roku Janina nieoczekiwanie poślubiła pisarza Antoniego Słonimskiego. Nie był on obiektem zastępczym, jak podejrzewała Irena Krzywicka. Janka po latach wspominała, że zakochała się w Antonim od pierwszego wejrzenia, ale on długo ją ignorował. Ona jednak pokonała go swoim uporem. Zaryzykowała dla tego uczucia bardzo dużo. Podwójnie zdradzony Wierzyński nie zachował się jak dżentelmen. Według Krzywickiej, zrozpaczony, chodził po licznych wspólnych znajomych opowiadając, że Janka mu zrobiła świństwo i prosił, żeby nowożeńców u siebie nie przyjmowali. W wielu przypadkach ten towarzyski bojkot rzeczywiście trwał dosyć długo. Nie stosowała go na przykład Maria Dąbrowska, która zapisała: *Kazio okazał się dosyć prostackim męskim bubkiem, wszystko to razem dosyć niesmaczne i małostkowe mimo pozorów wielkich przejść*. Po pewnym czasie Wierzyński pogodził się z sytuacją. Powtórnie się ożenił. Ciekawe, że wiecznie też brylował w luksusowym salonie Brysi, co jej bogaty mąż przyjmował bez sprzeciwu, pewny swojego małżeństwa.

Słonimscy zdawali sobie sprawę z skandalu, bo już kilka dni po ślubie pośpiesznie odpłynęli do Kopenhagi, zaskakując swoją wizytą pracującego w polskiej ambasadzie w Sztokholmie przyjaciela obojga – Jarosława Iwaszkiewicza. Pisarz wspominał: *nie orientowałem, co się dzieje w świątku literackim. Nie wiedziałem o rozwodzie Wierzyńskiego z Brysią. O Antonim nic nie wiedziałem. Depesza była dla mnie niespodzianką. Przyjeżdżamy z Janką „Kościuszką” tego a tego dnia na trzy dni do Kopenhagi*.

Ale zaszokowana wyborem była też rodzina młodej mężatki. Marianowicz wspominał, że zasymilowani rodzice Janki długo mieli wielki problem, że wybrała kogoś tak bardzo

żydowskiego, wręcz ostentacyjnie przyznającego się do swojego niearyjskiego pochodzenia. A, przypomnijmy, był to już rok 1934. Sam Słonimski nie ułatwiał też Jance sytuacji. Marianowicz bardzo źle wspominał rodzinny obiad, na którym przedstawiono męża Janki licznym ciotkom i dalszym krewnym. Atmosfera nie była najlepsza, zwłaszcza, że egotyczny Słonimski był ostentacyjnie znudzony tym spotkaniem...

Atrakcyjna artystka stała się po ślubie bardzo oddaną żoną w starym stylu. Nastąpiło tutaj dziwne rozdwojenie w biografii, niezrozumiałe do końca nawet dla jej współczesnych. Poetka Julia Hartwig wspominała: *Antoni bez Janki nie byłbym tym kim jest. Utalentowana malarka i graficzka odeszła niemal całkowicie od zajęć artystycznych, poświęcając cały swój czas trosce o zdrowie męża, jego wygody i dobre samopoczucie. Tworząc w ich domu atmosferę pogody i dobrobytu. Wtórował jej w tej analizie Marianowicz: indywidualność Słonimskiego była tak przytłaczająca, jego egocentryzm tak wszechobejmujący, że małżonka miała do wyboru albo podporządkować się tej absolutnej dominacji albo znaleźć sobie innego towarzysza życia. Janka nie wahała się ani przez chwilę, wybrała szczęście małżeńskie kosztem własnej kariery i sławy. Janina, pogodna, poczciwa i pozbawiona humorów, stała się oddaną opiekunką swojego męża, wykorzystując swój talent artystyczny głównie w celach towarzyskich. W 1937 roku otrzymała jeszcze Grand Prix na międzynarodowej wystawie graficznej w Paryżu.*

Przeżyli ze sobą zgodnie aż 40 lat, a ona uchodziła powszechnie za idealną i troskliwą żonę. Dzieci nie mieli, co wygląda raczej na świadomy wybór. Powiedziała kiedyś Marianowiczowi, który zapytał ją o ich bezdzietność: *to niemożliwe. Antoni nie jest człowiekiem z którym można mieć syna.*

Ale tuż po ślubie artystyczna Warszawa odliczała czas do ich szybkiego rozvodu. Janka była przed ślubem z „gatunku romansowych”. Słonimski miał wcześniej bujne życie erotyczne. Jego wieloletnią muzą była Maria Morska, aktorka i recytatorka. Kiedy ich romans wygasł, Słonimskiego pocieszała również, zafascynowana Morską, Anna Iwaszkiewicz, wywołując tym samym zazdrość swojego biseksualnego męża.

Wielką miłością Antoniego była również piękna rzeźbiarka Irena Baruch, według Iwaszkiewicza

bardzo ładna, interesująca panna z bogatego żydowskiego domu (hurtowy handel herbatą), była bardzo przywiązana do Słonimskiego. Nie przeszkodziło jej to, żeby w 1931 roku wyjechać do Paryża i tam korzystnie wyjść za mąż. Słonimski był wysoki i wysportowany, świetnie grał w tenisa. Irena Krzywicka wspominała: brzydki potężnie miał niesłychane powodzenie u kobiet. Wiele różnych piękności warszawskich, od aktorek poczynając, na paniach z arystokracji kończąc, znalazło się w jego objęciach. Kiedy raz po przyjacielsku wyraziłam zdziwienie, że mu tak ulegają, odpowiedział: A bo ja je tak rozśmieszam, że potem nie mają siły się oprzeć...

Słonimscy, wbrew złośliwcom trwali jednak razem, najpierw mieszkając w mieszkaniu na ulicy Flory 2 koło Łazienek, potem w Alei Róż 6. Maria Dąbrowska pisała: *mają ślicznie i pomysłowo urządzone mieszkanie, trochę antyków a przecież nowoczesnie. Takie mieszkania udają się zwłaszcza u Polaków żydowskiego pochodzenia i w dodatku artystów „antycyganeryjnych”.*

Antoni Słonimski i Janina Konarska-Słonimska



Ojciec Janki zmarł w 1936 roku. Matka podczas II wojny światowej trafiła do obozu, ale szczęśliwie udało jej się przeżyć. Do końca życia czekała na powrót swojego syna Tadeusza z obozu w

Starobielsku. Zmarła w 1951 roku. Słynny wujek przeżył II wojnę w Londynie, mniej szczęścia miała jego żona. Brysia zginęła w obozie koncentracyjnym.

Sami Słonimscy po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 roku uciekli do Paryża. Po latach okazało się, że zachowały się zapiski Janiny z tego okresu. Po kapitulacji Francji emigrowali do Londynu, gdzie mieszkali kilkanaście lat. Jesienią 1951 roku wrócili do komunistycznej Polski, wywołując oburzenie polskiej emigracji. W wojennej podróżce została zniszczona zdecydowanie większa część jej przedwojennych prac artystycznych. Powojenne jej prace były malowane gwaszem. W realistyczny sposób przedstawiała reminiscencje wojny, spalone ruiny, zniszczone ulice. Ale skupiła się wówczas przede wszystkim na grafice do książek. W mieszkaniu przy Alei Róż w Warszawie miała swoją pracownię. Niechętnie pokazywała swoje prace nawet dobrym znajomym. Bardzo rzadko je sprzedawała.

Jej powojenne życie to przede wszystkim opieka nad mężem. Bardzo krótko trwała ochrona władzy komunistycznej nad Antonim Słonimskim. W 1968 roku był jawnie i bardzo dosadnie atakowany, min. w osławionym przemówieniu pierwszego sekretarza partii Władysława Gomułki. Objął go też zakaz druku jego publikacji. Mieszkanie było na podsłuchu. Pogorszyła się ich sytuacja finansowa. Mimo tych trudności, Słonimski stał się wtedy bardzo ważną postacią dla polskiej opozycji. Ratował ich przed więzieniem, pomagał i był wzorem niezłomności. Jego sekretarzem był młody Adam Michnik.

Ale znacznie w tych ciężkich czasach pogorszyło się zdrowie Słonimskiego. Przeszedł ciężki zawał, miał resekcję żołądka. Żona bardzo dbała o jego dietę, świetnie gotowała. Polowanie na dobre mięso na obiad było dla niej równie ważne jak kolor jej prac. Znajomi obojga wspominali, że uwielbiał ciepłe bułeczki, twaróg z galaretką porzeczkową albo z kminkiem.

Antoni Słonimski (kryptonim obserwacyjny „Sokół”) z żoną sfotografowany przez bezpiekę

(IPN)



Wyglądało, że Janina przeżyje swojego pięć lat starszego, ale bardzo schorowanego męża. Stało się jednak inaczej. Jak pisała Anna Trzeciakowska, autorka biografii pisarza „Słonimski. Heretyk na ambonie”, choroba Janiny była zaskoczeniem dla jej otoczenia. Po wykluczeniu nowotworu spodziewano się poprawy. Sama jednak artystka nie miała złudzeń. Podobno pod koniec życia wróciła do swoich żydowskich korzeni. Zmarła 9 czerwca 1975 roku. Została pochowana cztery dni później, dokładnie w imieniny swojego męża. Spoczęła w specjalnym miejscu, na cmentarzu w Laskach pod Warszawą. Jak wspominał Marianowicz, rok wcześniej Słonimscy odwiedzili razem z nim w Laskach Halinę Rodzińską, wdowę po słynnym dyrygencie. Przeszli się także na miejscowy cmentarz odwiedzić grób pisarza Jerzego Zawieyskiego. W drodze powrotnej przekazali kuzynowi swoją decyzję, „podjęliśmy właśnie z Janką ważną decyzję, chcemy być oboje pochowani w Laskach. Zakład dostanie po naszej śmierci wszystko co mamy i prawa autorskie na przyszłość. Wiemy, że zrobią z tego dobry użytek, no i zaopiekują się grobem”.

Dodajmy, że zakład dla ociemniałych w Laskach stworzyła w 1921 roku niewidoma polska arystokratka Róża Czacka. W gronie sióstr franciszkanek, które opiekowały się niewidomymi, było

kilka kobiet żydowskiego pochodzenia. W czasie II wojny światowej siostry zakonne ukrywały żydowskie dzieci. Laski miały też niezwykle wymiar duchowy – jako miejsce katolicyzmu, inspirowanego nurtem personalizmu. Inspirowały wielu polskich pisarzy, również żydowskiego pochodzenia. Po II wojnie stały się też oazą dla polskiej inteligencji, niekoniecznie wyznania katolickiego. Były też ważnym miejscem spotkań dla polskiej opozycji politycznej.

Słonimski po śmierci żony bardzo źle znosił swoją samotność, podobno ciągle przesiadywał w pokoju zmarłej żony. Napisał poruszające słowa: *nie zostałeś w szpitalnej pościeli/Umęczona, uśpiona chorobą/Nie odeszłaś bo nic nie rozdzieli/Mnie i ciebie, gdy już będę z tobą*". Irenie Szymańskiej zwierzył się, że miesiąc po śmierci Janki znalazł od niej piękny list, w którym dziękowała mu za wspólne życie, w którym, jak pisała, każda chwila była nasycona szczęściem. Szkicownik żony z jej rysunkami z Japonii podarował Marianowiczowi.

15 listopada 1977 roku pogodnie obchodził w gronie przyjaciół swoje ostatnie, osiemdziesiąte urodziny. Osiem miesięcy później jechał samochodem z profesor Aliną Kowalczykową z Warszawy do Obór, do Domu Pracy Twórczej. Jej mały Fiat zderzył się z większym samochodem. Początkowo obrażenia sędziwego pisarza wyglądały niegroźnie. Trafił jednak na obserwacje do kliniki rządowej. Tam okazało się, że ma m.in. uszkodzoną śledzionę. Tego samego dnia wieczorem Antoni Słonimski zmarł.

Ponieważ pisarz był ikoną polskiej opozycji politycznej, podejrzewano skuteczny zamach. Jego pogrzeb stał się demonstracją polityczną. Po mszy w kościele Św. Krzyża w Warszawie został pochowany obok żony na cmentarzu w Laskach.

W 1977 roku w Muzeum Narodowym w Warszawie została zorganizowana pierwsza wystawa wszystkich zachowanych prac malarskich i graficznych Janiny Konarskiej. W katalogu wystawy napisano: *była jedną z najwybitniejszych przedstawicielek warszawskiej szkoły malarskiej z okresu dwudziestolecia i to zarówno jako graficzka i jako malarka. Na pewno w przyszłości twórczość ta zostanie wysoko oceniona...*

Cmentarz Leśny w Laskach



Polskie Żydówki przez wieki żyły na pograniczu dwóch światów, w żadnym jednak nie będąc pełnoprawnymi obywatelkami. Na gruncie tradycji żydowskiej obowiązywał je szereg nieraz rygorystycznych nakazów regulujących wszystkie, również te najbardziej intymne sfery życia, przy jednoczesnym ograniczeniu dostępu do edukacji. Polskie środowisko postrzegało je ambiwalentnie, czego dowód stanowiąć może opowieść o królu Kazimierzu i Esterce – nierzadko były one orientalizowane i seksualizowane przez pryzmat swojej odrębności kulturowej. A jednak pełniły rolę łączniczek między światem polskim i żydowskim. Częściej niż mężczyźni nawiązywały kontakty z polskimi sąsiadami – głównie na drodze handlu lub innych aktywności związanych z życiem gospodarczym – i wykazywały się lepszą znajomością języka polskiego, również w czasach Zagłady. Partycypowały w rozmaitych obszarach życia społecznego – szkolnictwie, nauce czy sztuce, wnosząc istotny komponent do polskiego dziedzictwa kulturowego.

Dwukrotnie zapomniane i ocenzone – jako kobiety i Żydówki, jako element podwójnie obcy, jako ostateczny Inny w imaginariu zdominowanej przez mężczyzn polskiej kultury.

Muzeum Getta Warszawskiego pragnie pomóc je przypomnieć – wydobyć z zapomnienia sylwetki znaczących dla kultury polskich Żydówek oraz ich historie. Prezentujemy nowy cykl felietonów poświęcony polskim Żydówkom – kobietom sztuki, kina i literatury; pisarkom, tłumaczkom, aktorkom i wszystkim tym, które współtworzyły polską kulturę.

Autor: Agata Olenderek

Data publikacji: 2022-11-07

Data wydruku: 2023-06-01 13:23

Źródło: <https://1943.pl/artukul/janina-konarska-slonimska-zona-z-artystycznymi-zaslugami/>